

Mgnienie....

Mam wyrobione zdanie na wiele spraw. To upraszcza postrzeganie świata. To też zubaża postrzeganie rzeczywistości. Ot. Afroamerykanie są dobrzy w sporcie, koszykówce i znakomicie czują bluesa. Białasy wymyślają komórki, modemy, lasery i protokoły komunikacyjne. Włosi są niezorganizowani i w tym są najbardziej zorganizowani. Rosjanie – romantyczni alkoholicy, Czesi – do bólu nijacy, Francuzi – kolaboranci, Polacy – bohaterowie przegranych spraw, Finowie to zaś pracowici mistrzowie biathlonu i rajdów samochodowych. I tak w koło.

Tak samo z partiami politycznymi. Nasze partie budzą we mnie uczucia od lekkiej niechęci do skrajnej odrazy. Ich reprezentanci – podobnie. Zostawmy to.

Z partiami w USA jest inaczej. Republikanie zawsze budzili we mnie respekt i szacunek. Ot obciążeni wprawdzie nie jedną skazą mimo wszystko byli i są dla mnie wojownikami. Silni, konsekwentni, religijni, uzbrojeni. Jasno stawiający granice. Mocarstwowi zdobywcy kosmosu i budowniczości lotniskowców.

Ich prezydenci? Twardy Reagan depczący sowieckiego hegemoną, Bush senior.

Co innego Demokraci. Chwiejne, galaretowate osobniki zajmujące się ponad miarę prawami gejów, powszechnym dostępem do skrobanek, i rozlazłym liberalizmem. I ci ich prezydenci. Beznadziejny, bezwyrazowy i słaby Carter, czy Clinton maczający cygara w wilgotnej cipce Moniki Lewinsky. Nie ma w tym nic złego. To nawet podniecające. Żaloszne było jedynie to, że romansował i kłamał tak nieudolnie, iż o mało co nie wyleciał z posady prezydenta USA.

Ten mój czarno biały obraz zaburzył Prezydent Obama. Wprawdzie demokrata, ale jakiś taki inny. Wykształcony czarnoskóry, odczytany, w miarę dzieciaty i wspierany przez ładną żonę. Moja niechęć do demokratów zaczęła delikatnie topnieć. „A imię jego czterdzieści i cztery..” Może to coś znaczy? Obama podobnie jak ja, też był był wychowywany przez dziadków. Kolejna cienka, pajęczna nieomalże nić sympatii.

Na pewno jest to pierwszy prezydent stworzony przez media. Jest jak modelka. To idealny „półprodukt” do dalszej obróbki medialnej.

Obama jest już prezydentem. Pierwsze co robi to dotrzymuje słowa i w blasku kamer likwiduje więzienie w Guantanamo. Zaczynam odczuwać do niego nić sympatii...

Wprawdzie ci ludzie zostaną porzysyłani do Jordanii i Arabii Saudyjskiej, gdzie czeka ich pewna śmierć, ale tego już kamery nie pokażą. A jaka jest jego druga decyzja?

„Prezydent USA Barack Obama zamierza podpisać dekret, znoszący zakaz wspierania funduszami federalnymi ugrupowań międzynarodowych, które pomagają w przerywaniu ciąży - poinformowała agencja Associated Press, powołując się na "osobistości oficjalne". AP pisze, że posunięcie to, oczekiwane jeszcze dzisiaj, z pewnością zadowoli "liberałów i innych adwokatów prawa do aborcji". Zakaz wprowadził prezydent Ronald Reagan w 1984 roku. Zniósł go Bill Clinton, ale w 2001 roku przywrócił ów zakaz George W. Bush. Konkretnie zakaz ten oznacza, że pieniądze amerykańskiego podatnika obecnie nie mogą trafić - np. z funduszy Agencji Rozwoju Międzynarodowego - do ugrupowań międzynarodowych oferujących aborcję lub poradnictwo w zakresie aborcji. AP wskazuje, że zakaz dotyczy nawet ugrupowań, które choćby mówią o aborcji w razie nieplanowanej ciąży.” PAP.

I tak właśnie, ta krótkka jak mgnienie fascynacja się kończy... A trochę szkoda.